

ZOFIA ANNA LUBAŃSKA

Red.Liter. i Rep.

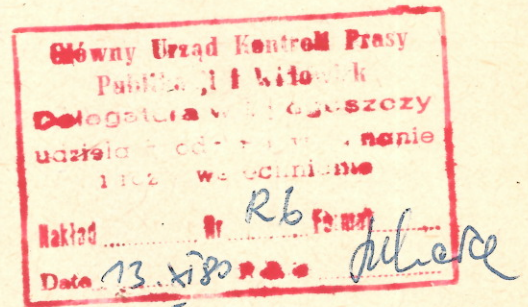
Data: 16.XI.1980 r. 193

Godz.: 16.05 - 17.30

KAMIEŃ I DESZCZ

=====

Odrzuciliśmy plamę nadziei
Odtrącili złudzenia
zbędności ich nikt nie zaprzeczy
Rzuceni na kolana
klaszczyliśmy fałszywie
robotnicy klasy panującej
martwe berło trzymający w ręce
Zhańbieni łatwym kłamstwem
oraz i wiarą w nie
odwracamy oczy
nasze białe od zgrozy spojrzenia
od martwej ziemi
którą zarosły hasła bez znaczeń
chwasty niewyplewiane
Cierpienie rodzi nadzieję?
Zazdrościmy kamieniom
na drodze
One wiedzą: spadnie deszcz, napoi je i obmyje.



DWA LISTY

=====

I

Ja

Rene Andegaweński

do Filipa zwanego Dobrym

i do Jego trzeciej żony

Izabelli Portugalskiej

ten oto inkunabuł ślę

a imię jego

"Upokorzenie próżnej przyjemności"

II

Ja

szczur tej ziemi

uczony i paranoik

wiem że naruszyłem prawo.

Skazany przez samego siebie na śmierć

i potępienie.

Nadzieja jest aktem rozpaczy

Szaleństwem pokora.

"Upokorzenie próżnej przyjemności"-

- zbyt późno to zrozumieliśmy.

O Słońce

Gwiazdo życia

okaż nam łaskę może aż do jutra

Ślepe nasze oczy

poznają że wzeszłaś

gdy poczują ciepło na martwych powiekach.

R O G A C Z
=====

"To była dobra żona
przysporzyła mi niemało ulgi" +
Odbywała małżeństwo z potulnością
Usługiwała poufnie bez sprzeciwów
Praktykowała pokorę bez wstydu

To była dobra żona
obrzydła w swej monotonii
jeszcze nie umarła

Biegał za bosonogimi Księżniczkami
układał plany nierealnie cudowne
urokiem życia jest nadaremnie pomyslane

Odsuwał szklanki mleka z miodem
które co rano podawała
z uśmiechem ledwo bez wyrazu
Czy mógł wiedzieć
że ku innemu jest cała podana
że obraz innego w sercu skrywa
że omija twarz męża jej spojrzenie
kawalek drewna przedmiot bez znaczenia
Występną miłością cała pochłonięta
drwiła ze swojego rogacza niedomyślnego
oszukanego ślepą pychą.

+ Fragment listu do Don Lorenza de Cepeda
z Avilli do Indii Zachodnich. 15.8.1581 r.

G R A

=====

Podchodzisz do mnie cały w uśmiechach
im bliżej tym bardziej nieosiągalny
i nagle
ten szalony tętent koni
to w moim sercu galopuje dzikie stado
uderzając kopytami w opustoszałych salach pałacu
a ja z poblądłą twarzą
lekkim muśnięciem dłoni
czynię magiczny znak powitania
i omijając
twoje podstępne pragnienie
odchodzę ażebyś poznał smak zawodu
któremu chcę
żebyś z czasem
kiedys
dał imię.

M A T K A

=====

Razem z ptakami jem skórki suchego chleba

Jak zające liście sałaty

smakując gorzki zapach

podobny liściom mlecza

Psy bezdomne i koty

jedzą resztki, które inni wyrzucili

Po ciemku nocą

gdy ludzie wreszcie śpią

- myślę - trzeba zejść do śmietnika

Noc jest porą dnia i życia

tych co ukrywają strach i gorycz

Mówią mi:

Matko czas żebyś umarła

za drogo nas kosztujesz.

R O Z S T A N I E

=====

I tak rozmawiając o tym i o owym
to o planach Bramantego i o Rafaelu
szliśmy połą drogą

Zmęczeni przysiadłszy na przydrożnym giazie
wspominaliśmy Wenus splatającą włosy
dłuta Giambolognii

Przed nami w polach
wieśniaczka
podniósłszy ręce
ciężki węzeł sypkich na wietrze włosów
zawiazywała.

E R N E S T

=====

Mistrzu Johnie z Johntown
- weź tę głowę na warsztat:
zawsze mu preparowałeś
bizony, tygrysy, słonie ...

Spraw teraz
głowę tego który złowił na Atlantyku
największą rybę świata,

to moje trofeum
zawieszę je sobie na ścianie.

207

ZOFIA ANNA LUBAŃSKA

S E C E S J A

=====

Mówię: nasturcja

myślisz: secesja

witraż Wyspiańskiego

w dominikańskiej nawie

A ja mam ten balkon opleciony zielenią

I moje złotoogie zwierzęta - kiedy jeszcze żyły

w ufnym cieniu leżące

i mają matkę bladwłosą

Mówimy to samo słowo oznacza ono zupełnie coś innego

W jednym z tych skojarzeń zamyka się cierpienie

nikomu nienazwane.

Cokolwiek miałeś

stracone

Na cokolwiek czekałeś

minęło

Co cię cieszyło

zapomniane

Co było radością

teraz już nią nie jest

To właśnie życie

zabrało ci wszystko.

Czy chcesz coś jeszcze?